

Pierwsze niechciane dziecko

REKOLEKCJE PEDZIWIATRA

Na rekolekcje do Dolistowa wybierałem się jak „sojka za morze” całych 18 lat. Marzyłem o powrocie choćby na kilka dni w te strony gdzie stawiałem w kapłanstwie pierwsze kroki. To niezwykle nadbiebrzańskie okolice. Tutejsza świątynia ma 500 letnią historię. W jej wnętrzu „cudowny krzyż”, starożytna ikona Matki Bożej i pamiątkowa tablica mówiła o tym, że właśnie tutaj chrzest przyjął jeden z trzech założycieli Zgromadzenia Zmartwychwstania Paskiego Sługa Boży Piotr Semenenko. Nieopodal cmentarza na starej trasie petersburskiej znajduje się niedocenione sanktuarium „Święte Miejsce” czy też jak mawiają czasami „Bocianek”. Właśnie tutaj w latach 80-tych 19 wieku miejscowe dziewczynki obcowały jakiś czas z Niepokalaną. To wszystko powinno było ciągnąć mnie jak magnes całymi latami a jednak brakowało zachęty i odwagi, by znowu stanąć na progu świątyni i niepewnie jak młody Jeremiasz znowu otworzyć usta.

W Dolistowie pracowałem zaraz po święceniach tylko jeden rok, ale gdy mnie z małym bagażem ks. Proboszcz sp. Władysław Kulikowski skąpy na pochwały ekscentryk odwoził na granicę, bo w kieszeni miałem dekret kierujący do Rosji, wydusił z siebie na pożegnanie zdawkową ocenę: „dużo zrobiłeś za krótki czas ojczulku, to wielka łaska Paska”!

Nigdy potem nie spotkałem mnie tak wielki honor. Choć zawsze starałem się „dużo robić”, ten mój pierwszy superior na kapłańskiej drodze powiedział najwięcej i najwymowniej.

1. Trzy szalone dni wśród bliskich

Przyleciałem do Polski z Taszkientu przez Sztambuł. Pieć i pół godziny lotu przesiadka i znowu dwie i pół (razem około 6 tys. Km). Przesiadając miałem kilka godzin by sobie obejrzeć ogromne lotnisko tureckie i kawalek morza przez okno. Policzyłem, że budowla ma dobre 2 km długości, bo mi zajęło pół godziny wędrowanie z końca do końca.

W Warszawie na małym Okeciu odnalazłem starego znajomego z Sachalina oraz nowego znajomego z internetu. Razem odszukaliśmy na Saskiej Kępie siostrę mego taty ciocię Władzię, z którą spędziłem godzinę pijąc kawę i dziennikarza z teleekspresu, który dzieciństwo i młodość spędził w Taszkencie i nawet brał udział w odradzaniu miejscowej parafii. Porzucił on jednak Uzbekistan i wrócił do ojczyzny przodków. Przekazałem mu „*goscince*” od przyjaciół a ten ze wzruszenia kupił mi bilet do Płocka, bo pierwszą noc miałem spędzić u brata na płockich „Podolszycach”.

Z nim pojechałem jego samochodem na grob dziadka do Skrwilna i do rypińskich Marianek, gdzie po raz kolejny próbowałem się czegoś dowiedzieć o „*zagubionych kuzynkach*” z Lubianek. Nie widziałem ich od czasu pogrzebu tragicznie zmarłego wujka, niestety niestety 34 lata rozłąki...

Krótką wizytę w rodzinnym brodnickim ogólniaku, nie bez wzruszeń... Tam też w Brodnicy pracuje jeszcze jeden kuzyn w Urzędzie Gminy.

Z przygodami ale i jego wydobyłem „*spod ziemi*”. „*Ruski człowiek jak chce to potrafi*”... podobnie jak i „*Polak w potrzebie*”.

Potem wypadł „*wiosenny śnieg*”, co znacznie utrudniało podróż.

Widziałem się z chrześnią w Bydgoszczy, która na ten dzień specjalnie by mnie spotkać, dojechała z Łodzi.

Z jej pomocą odwiedziłem parafię św. Antoniego skąd mają latem przyjechać do Uzbekistanu pielgrzymi. Zobaczyłem tam też dwóch kuzynów, których nie widziałem 18 lat a także ich żony i dzieci. To był prawdziwy „*złot rodzinny*”. Zdobyłem się z radości na mały koncert ‘zagranicznych piosenek’.

Przez te spotkania nabierałem siły do pracy... jaka mnie czekała w Dolistowie.

Byłem u siostry i na grobie rodziców w Chojnicach...

Owiedziłem Jezuitów w Gdyni i kolejnego kuzyna w Wejherowie. To wszystko zajęło mi 3 dni.

W czwartek nad ranem byłem u rodziny w Elku skąd „*dobrzy ludzie*” dowieźli mnie na miejsce.

W takim tempie „*odpoczywa*” wielu polskich misjonarzy rozrzuconych po świecie.

2. Droga krzyzowa z Dolistowa

W pierwszy dzien rekolekcji poruszylem temat smierci w kontekscie braku wiary. Ci co krzywdzili Jeremiasza w jego ojczystych stronach prawdziwie liczyli na nieistnienie zycia po smierci i kary za grzechy. Tak postepowali rowniez bezboznicy w Rosji co bylo tematem moich piatkowych katechez. Przed kazdym kazaniem cos tam spiewalem po rosyjsku a na spotkaniu z dziecmi w szkole przed droga krzyzowa nawet byla koreanska piosenka. Gwozdzciem programu byla jednak spiewana wedle melodii z hymnu do „Gorzkich Zali” „Droga Krzyzowa z Dolistowa”.

Wiersze do 14 stacji ulozylem sam a wikariusz, moj podopieczny z seminarium do pozna w nocy pomagal mi ten tekst na ostatkach cortridge’a drukowac...nazajutrz dodruk zapewnily nam zyczliwe nauczycielki, wsrod ktorych spotkalem sporo „kolezanek” z pracy.

Miedzy stacjami byl kanon „*Crucem tuam adoramus*” w tlumaczeniu na polski a moje „*czestochowskie wersety*” brzmialy mniej wiecej tak:

1. Poncjusz Pilat myje dlonie, nie zadrecza sie rozmowa,
Z tłumem fanatycznych Zydow, co smierci Chrystusa prosza.

Zona Pilata we snie slyszy, ostrzezenie o niewinnym,

I ja slysze w sercu prosbe, by nie przelac krwi niewinnej.

2. Przyjal Chrystus na ramiona, krzyz od ludzi zagubionych
Chleba igrzysk prosza tlumy, o tym marze i ja rowniez.

Panie Boze przebacz prosze, wszystkie grzeszne mysli moje,

I ja slysze w sercu prosbe, by nie przelac krwi niewinnej.

3. Pada Jezus na kalwarii, w zyciu pada czlowiek kazdy
On niewinny ja zgrzechami, on pobity w ranach caly.

Daj o Boze duzo sily, by podnosic siebie z winy

I ja slysze w sercu prosbe, by nie przelac krwi niewinnej.

4. Stala Matka obolala, na bol syna spogladala.

Czasem patrze ja bezsilny, na problemymoich bliskich.

Daj mi Boze, jak Maryi, mestwo znosic straszne drwiny,

I ja slysze w sercu prosbe, by nie przelac krwi niewinnej.

5. Dobry czlowiek wracal z pola, by odpoczac w swoim domu.

Zolnierz wolal go okrutny, aby krzyz Jezusa niosl on.

Mogl odmowic Cyrenejczyk, cudzy jedna ciezar niesie

I ja slysze w sercu prosbe, by nie przelac krwi niewinnej.

6. Pierwsza jawi sie ikona, w dobrej Weroniki dloniach,

Kazdy czlowiek obraz Boga, czy ja tez jestem ikona?

Naucz Panie mnie grzesznego, nasladowac cierpiacego,

I ja slysze w sercu prosbe, by nie przelac krwi niewinnej.

7. Pada Jezus na Kalwarii, w zyciu pada czlowiek kazdy

On niewinny ja zgrzechami, on pobity w ranach caly.

Daj o Boze duzo sily, by podnosic siebie z winy,

I ja slysze w sercu prosbe, by nie przelac krwi niewinnej.

8. Grupa kobiet glosno placz, Jezus na nie smutno patrzy,

O niesluszne wasze lzy, niechaj placza wasze dzieci

Bog przebaczy im zapewne, robia ale co nie wiedza,

I ja slysze w sercu prosbe, by nie przelac krwi niewinnej.

9. Pada Jezus na Kalwarii, w zyciu pada czlowiek kazdy

On niewinny ja zgrzechami, on pobity w ranach caly.

Daj o Boze duzo sily, by podnosic siebie z winy,

I ja slysze w sercu prosbe, by nie przelac krwi niewinnej.

10. Goly Chrystus, gola prawda, czlowiek szaty z niego zdziera,

Te szyderstwa pierwszych ludzi, co nie chcieli być posłuszni.

I ja widzę swoją nagosć, gdy próbuje „rajskie jabłko”.

I ja słysze w sercu prośbę, by nie przelac krwi niewinnej.

11. Gwoździe rania twoje dłonie, każdy grzech mój jest jak młotek.

Jezu przebacz to Rzymianom, przebacz także winę moją

Wielu dziś jak na korridorze, w krwi kaluzach spędza życie,

I ja słysze w sercu prośbę, by nie przelac krwi niewinnej.

12. Ty umierasz ja mój, cudze rany mnie nie bola,

Może w ten post coś się zmieni, może drgnie me serce dretwe.

Ty to możesz sprawić Boże, bym się ocknął z grzechów moich,

I ja słysze w sercu prośbę, by nie przelac krwi niewinnej.

13. Stała Matka obolała, na ból Syna spoglądała.

Czasem patrzę ja bezsilny, na problem moich bliskich.

Daj mi Boże, jak Maryi, męstwo znosić straszne drwiny,

I ja słysze w sercu prośbę, by nie przelac krwi niewinnej.

14. Oddał Józef swą pieczęć, od Pilata kupił ciało.

Owinęty w święty całun, leży dretwe, wojsko obok

W ciszy tej sobotniej nocy, Bóg porzuca święty całun.

I ja słysze w sercu prośbę, by nie przelac krwi niewinnej.

W szkole dzieci na Sali gimnastycznej kolejno klasami podchodziły do krzyża i modliły się klęcząc i niesmiało śpiewając, z karteczek. Nie wszystkie (zwłaszcza zerowka i pierwszaki) mogły biegle czytać, nie mówić o śpiewaniu, bez repetycji. Natomiast wieczorem ta sama piosenka w kościele tak bardzo się spodobała, że aż ściany wiekowego kościoła drżały.

3. Mama „proroka z Okopów”...

W sobotę były znowu teksty Jeremiasza i opowieść o tym, że prorok nie może być z Galilei. Staralem się w ten dzień śpiewać tylko ukraińskie piosenki i opowiadać o tym, że nie tylko w Galilei ale nawet na Ukrainie jest sporo proroków i ludzi świętych, nie mówić już o naszej ojczyźnie... Opowiedziałem o greko-katolikach i trochę o Donbasie, o swojej pracy w tych okolicach.

Tego dnia zaczęli do mnie podchodzić starzy znajomi zapraszając bym się pojawił w sąsiednich wioskach we Wroceniu i w Zabieli, bo tam są też kapliczki, w których w przeszłości odprawiali pierwszopiatkowe nabożeństwa. Podeszła też do mnie mama ks. Grzeska Bolesty, pochodzącego z tej parafii, który mnie po trzykroć na Ukrainie odwiedzał i wiele mi pomagał przyjmując dzieci z Ukrainy do siebie na wakacje.

Tegoż dnia x. Antoni samochodem Fordem z rozbitymi bocznymi lusterkami niesiony na „**orlich skrzydłach**” zawiózł mnie do Pani Marianny Popieluszek. To tylko 15 km od Dolistowa z przystankiem w Suchowoli, gdzie kupiliśmy kwiaty.

Próbowałem się dowiedzieć dlaczego Pani Marianna nie chce przyjąć Orderu Polonia Restituta. Jechałem z zamiarem, by ją przekonać, że order będzie wyróżnieniem posmiertnym dla jej syna i rehabilitacja wszystkich pokrzywdzonych w stanie wojennym.

Pani Marianna miała gości z Warszawy i zdawała się zmęczona poprzednią rozmową. Na moje zdawkowe pytanie „dlaczego” odpowiedziała bardzo mądrze machnąwszy dłonią: **„nie chce, bo jak od ludzi weźmie, to nie dostanie od Boga”**. Kilka gwarowych słów w jej ustach zadziwiło gościa z Warszawy a pani Marianna mu na to: **„co się Pan dziwisz, my dużo ruskich słów znamy, to taka prosta wiejska mowa, nas chcieli całkiem oduczyć mówienia po polsku, alesmy się nie dali zrusyfikować”** i na potwierdzenie zacytowała z pamięci długi patriotyczny wiersz, który czytałem potem na wieczornym kazaniu:

**„Stal w szczerym polu Chrystus Pan, a przy nim orszak bosy,
Dziateczki co na rzęty łan, szły z miasta zbierać kłosy.
Cisną się usta do nog mu, drobniutkiej tej czeladzi
A Chrystus spuścił jasną dłoń i główki dziatwy gładzi.**

**Rosnijcie rzecze ojcom swym i matkom na pocieche
I jako slonca chaty swej, wyzloucie niska strzeche.
A co pogladzi jasny wlos, to gwiazdy mu dokola
Sypia sie na ksztalt zlotych roz, na pochylone czolo.
Lecz posrod dzieci byla tam, sierotka jedna mala,
Slyszac to co Chrystus rzekl, w te slowa sie ozwala:
A ja nie bede Panie rosc, bo na co to i komu.
Ojca i matki nie mam juz, a takze nie mam domu.
Bo ojcem mu jest niebios Pan, a matka ziemia mila,
Co go zbozami swoich pol, jak mlekiem wypelnila.
A domem mu jest caly swiat, bez granic i bez konca,
Gdzie tylko siegnie jego mysl, jak zlote czolo slonca.”**

Proboszcz Dolistowski x. Lukaszewicz, gdy go ujrzałem w zakrystii po zebraniu tacy, był wyraźnie poruszony. „*Piekny wiersz*” wyrzekł tylko i powedrował udzielac komunii sw.

4. Pozegnanie

W niedziele czytałem uzbecki wiersz, po kilka strof na kazdej mszy swietej, bo dlugi i tresciwy a na dodatek bardzo pasowal do kolejnego tekstu Jeremiasza o tym, ze kiedys przymierze z ludzmi Pan Bog wyrzycie w sercach a nie na kamieniu.

**Nie masz wiary ale nazywasz siebie pokornym
Pozytku zadnego od tak wielu modlitw
Namazy twoje bez sensu, niepotrzebne posty...
POKI SERCEM BOGA PRAWDZIWIE NIE POZNASZ**

**Nie widac konca twoim meczarniom
Ilez lat oczekiwania, bys pojal prawde
Nie ma wyjscia sposobu, by grzech odrzucic
POKI SERCEM BOGA PRAWDZIWIE NIE POZNASZ**

**Po swojemu zyciu zywemu Bogu poswiecasz,
Na to jest potwierdzenie mowisz i tym samym klamiesz
W bezwodnych pustyniach sadzisz sadzonki
POKI SERCEM BOGA PRAWDZIWIE NIE POZNASZ**

**Poranne modlitwy odmawiasz w spiaczce
Chodzisz caly dzien wypatrujac dziewczat
Lepszy od ciebie pustynny beduin
POKI SERCEM BOGA PRAWDZIWIE NIE POZNASZ**

**Dlatego moja nadzieja nie przestaje plakac
Modlitwy do Boga nie porzucaj
Wiedz, ze samego siebie nie poznasz
POKI SERCEM BOGA PRAWDZIWIE NIE PRZYJMIESZ**

Ewangelia byla o Grekach, ktorzy prosili Andrzeja i Filipa, by im pomogli poznac Jezusa i o radosci jaka mu ten fakt sprawil: „*teraz nadeszla moja godzina*” a przeciez w Kanie mowil Pan Jezus do swej mamy calkiem inaczej: „*jeszcze nie nadeszla moja godzina niewiasto*”!

Interpretowalem to w ten sposob, ze juz wtedy misje czyli gloszenie dobrej nowiny poganom, ktorych tutaj symbolicznie reprezentuja Grecy bylo marzeniem Jezusa i skoro on ujrzał, ze to sie spelnia to jak starzec Symeon powiada: „*nadeszla moja godzina*”!

Mowilem w kazaniu, ze to marzenie i wola Pana Jezusa czesciowo sie spelnia rowniez w Uzbekistanie gdzie pracuje teraz, bo choc muzulmanie sie chlubia, ze sa dziecmi Abrahama, to jednak misje i osobowosc „proroka Isy” pojmują calkowicie inaczej niz chrzescijanie. Trzeba miec wiele cierpliwosci i samozaparcia, by prowadzic ten milczacy dialog jak to robi na przyklad o. Wojciech w Bucharze wznoszac „*Centrum dialogu Miedzyreligijnego*”. Bylem w tym swietym muzulmanskim miescie z rekolekcjami w przeddzień wyjazdu do Dolistowa. Tam w Bucharze czczony jest „*grob*” Proroka Jonasza.

Opowiedzialem tez parafianom o „*mogile*” proroka Daniela w Samarkandzie. Nikt nie potrafi stwierdzic ich autentycznosci tym niemniej w tym kraju motywy biblijne wnikly w tradycje prostych ludzi jak malo gdzie na swiecie. Uzbekistan lezal niegdys na terenie imperium Perskiego wiec nie wykluczone, ze spelniwszy swa misje w Niniwie prorok Jonasz powedrowal do Buchary podobnie jak jego muzulmanski odpowiednik Hodza Nasreddin. Tutaj narodzil sie muzulmanski sufizm i miasto jest uwazane przez islamitow za swiete.

Opowiedzialem w ostatnim kazaniu troszke o folklorze i obyczajach uzbeckich i dolistowscy parafianie byli wyraznie rozbawieni niektórymi szczegolami opowiesci, zwlaszcza gdy opowiadalem o plaszczach bez guzikow, bo majac taki plaszcz Uzbek musie przytrzymywac poly plaszcza bez przerwy by nie marznac i takim sposobem ma zawsze dla rak zajecie.

Lod pekl, moja niesmialosc i trema tez przepadly.

Dostalem na zakonczenie procz ofiar kwiaty, czule slowa i nowiutkie kamasze, bo sie widac komus z parafian moje zdarte baszmaki nie spodobaly.

5. Niespodzianka

Po rekolekcjach w Bialostockiej Kurii Metropolitalnej czekala mnie nie lada niespodzianka a nawet kilka. Goscinnie jak zwykle przyjal mnie gospodarz i budowniczy nowego budynku, moj kursowy ks. Boguslaw. Dostalem tradycyjnie pokoik na drugim pietrze z widokiem na katedre, w ktorej otrzymalismy wspolnie swiecenia 18 lat temu.

Biskup Dziuba z Lodzi zgromadzil na konferencji w Seminarium srednie pokolenie kaplanow dzieki czemu w krotkim czasie moglem ujrzec twarze kilkudziesieciu kolegow z lat seminaryjnych i usciscnac im dlonie. Dostalem „*w biegu*” dwie kolejne propozycje na przeprowadzenie rekolekcji jesienia, za co polecialem dziekowac Bozemu Milosierdziu przy grobie blogoslawionego Michala Sopocki.

Po tych odwiedzinach po 2 tygodniach abstynencji rzucilem sie na kurialny komputer, by sprawdzic poczte.

Wśród wielu zaległych listow byl przemily krociutki telegram z Rypina.

Mial tytul „kuzynka Milena”. Zametnialo mi w oczach, gdy czytalem krotka depesze:

„szukales mnie, mozesz pisac pod taki adres”...

Swiete miejsca

To byl niestety adres e-maila. A moze tak lepiej, bo nie wiem co bym zrobil majac adres domowy, a przeciez czas naglil. Aby odwiedzic Czestochowe i dojechac do Rygi na samolot powrotny mialem tylko 2 doby i trase 1500 km przed soba. Kierowca byl moj stary znajomy z ukrajskiego Donbasu ojciec Sylwan Paulin – rodowity Bialostoczanin(z Michalowa). Obecnie pracuje on w porcie Ventpils na Lotwie. Mial juz za soba nieprzespana noc po trasie Ryga-Bialystok, tym niemniej zgodzil sie przed podroza na Jasna Gore pojsc ze mna na film „Popieluszko” i nawet nie zmruzył oka.

Odwiedzilismy noca powrotnie brata w Plocku, bo zostawilem nieopatrznie na jego kanapie swój paszport. To byla okazja by podrzemac dwie godzinki i odwiedzic sanktuarium „pierwszych objawien” siostry Faustyny. Tam dostrzeglem nowiutkie „okno zycia” i postanowilem zademonstrowac towarzyszacemu mi „bratu Lotyszowi” jak ono funkcjonuje.

Niechacy uruchomilem tym samym alarm podlaczony do celi siostr dyzurnych na wypadek gdyby ktos „podrzucil dziecko”, bo wtedy trzeba je od razu otoczyc opieka. Bogu dzieki, mam tam znajome siostry, ktore potraktowaly mnie ulgowo i nie wzely mi za zle tego niezamierzonego alarmu. Nawet skomentowaly zdarzenie w sposob bardzo wlasciwy:

„Jest ksiadz naszym pierwszym niechcianym dzieckiem z okienka”...

Po takim komentarzu jechalo nam sie na Jasna Gore wesolo i podobnie wracalo na Lotwe, choc chwilami samochod wykonywal niesamowite piruety na pustawych nocnych trasach Krajow Nadbaltyckich.

Wrocilem umocniony wielka iloscia lask jakich mi Pan Bog tym razem podobnie jak w pierwszym roku kaplanstwa znowu nie poskapil.